

Całkiem niedawno w Rzymie głośnym echem odbiły się słowa Riccardo Violi, syna legendarnego prezesa Romy, który przekonywał, że sędzia w rewanżowym spotkaniu półfinałowym Pucharu Mistrzów Roma-Dundee został przekupiony przez rzymian. Wypowiedź wywołała różne reakcje, ale też przywołała wspomnienia o tamtym meczu, który na stałe zapisał się w historii klubu z uwagi na swoją niezwykle dramatyczną. Oto jak opowiada o nim jego największy bohater Roberto Pruzzo.

To było ciepłe popołudnie pod koniec kwietnia. Tłum wypełniający stadion niecierpliwie huczał. Wszystkie telewizory ustawione były na ten sam kanał. Ciche miasto z niepokojem czekało na wynik tego meczu. Mieliśmy do odrobienia dwie bramki. Dwie bramki, które dzieliły Romę od historycznego finału Pucharu Mistrzów. Dwa gole, które tylko on, il Bomber, mógł strzelić z łatwością kogoś, kto przyzwyczał się do robienia cudów.

Roberto Pruzzo dobrze pamięta to popołudnie na Stadio Olimpico: "To były niesamowite emocje, kiedy wchodziłeś na Stadio Olimpico i widziałeś entuzjazm wszystkich tych kibiców, którzy prosili nas tylko o to, żebyśmy wywalczyli awans do finału. Atmosfera była surrealistyczna i tylko ten, kto to przeżył, może to naprawdę zrozumieć. Pamiętam, że publiczność wspierała nas od początku do samego końca meczu." I rzeczywiście, 80 tysięcy ludzi na Olimpico zareagowało w wielkim stylu, co podkreślał szkocki trener McLean, który spodziewał się, że widzowie będą dalecy i cisi. Jak widać nie znał dodatkowej broni drużyny Liedholma. „Jeśli jest coś, co od zawsze pomaga Romie, to na pewno jej kibice. My uznajemy publiczność za dwunastego zawodnika na boisku, zawsze gotowego nam pomóc w najtrudniejszych momentach. Nawet dzisiaj wiele drużyn nam tego zazdrości, ponieważ nasza publiczność potrafi zawsze dać z siebie wszystko, żeby pomóc tym, którzy wychodzą na boisko.”

Il Bomber emocjonuje się jeszcze i dziś, kiedy myśli o tamtym kwietniowym popołudniu, niezapomnianym momencie dla całego miasta. W meczu wyjazdowym w Dundee coś nie zadziało, jak trzeba, i teraz była jedyna okazja rewanżu, która mogła nadać sens temu sezonowi, w którym Roma daleka była od walki o scudetto. „Dla mnie, przede wszystkim, z tym meczem wiązała się szczególna motywacja. W spotkaniu wyjazdowym grałem źle, podobnie jak cała drużyna, i prasa bardzo ostro mnie skrytykowała. Kiedy jechało się grać do Anglii, to napastnikom trudno się było pokazać, także dlatego, że oni grali długimi podaniami przechodzącymi przez całe boisko i pomijającymi jego środek. Wskazówki Liedholma co do meczu na Olimpico były precyzyjne: "mądrze naciskać przeciwników, rozwijać naszą grę w ataku i nie pozwolić im wpędzić nas w kłopoty przez wrzutki”.

Sądząc po przebiegu spotkania, zalecenia Barona zostały wprowadzone w życie co do joty, ale dwie bramki z pierwszego spotkania ciążyły jak głazy, bo tylko jeden błąd mógł ostatecznie pogrzebać szanse na udział w finale. Wszyscy w Rzymie byli jednak przekonani, że to może się udać. Od piłkarzy po kibiców, od Liedholma po

prasę. „Trener powiedział, żebyśmy grali w naszym stylu, a bramki same przyjdą. Baliśmy się jednak, że możemy stracić bramkę, która już nie pozwoli nam dogonić przeciwników. Jeśli chodzi o resztę, to byliśmy spokojni, świadomi naszej siły oraz tego, że jesteśmy lepsi od Dundee. Dziś, na spokojnie, mogę powiedzieć, że byliśmy zbyt mocni dla Szkotów i choćbyśmy rozegrali ten mecz jeszcze 10 razy i na neutralnym boisku, to i tak nigdy byśmy nie przegrali”.

Na pewno odrobienie dwóch bramek nigdy nie jest łatwe, ale tamta Roma była zdolna do wszystkiego a w tamtych czasach Olimpico znane było ze sławnego „prawa trójki”. Coś o tym wiedzieli Niemcy z Zeissa z Jeny oraz z Dynamo z Berlinu, Anglicy z Ipswich i Szwedzi z Goteborga, wszyscy pokonali w identycznym wymiarze 3-0.

Tego 25 kwietnia były wszystkie konieczne do wygrania warunki i nawet słońce pojawiło się nad boiskiem, żeby pomóc drużynie Liedholma. „To było bardzo gorące popołudnie, co na pewno działało na naszą korzyść, ale ja nie lubiłem grać, kiedy było gorąco. Męczyło mnie to, nie potrafiłem wyrazić się w pełni”. Słyszając te słowa, nie chce się w nie wierzyć. Bohaterem tamtego gorącego popołudnia, które zmieniło się w święto, był właśnie on. Roberto Pruzzo zwany il Bomber, a czasem nawet il Killer. On sam potrafił ograć Szkotów i podarować Romie najpiękniejsze, a potem i najbardziej pechowe momenty w jej historii.

Że będzie to dzień szczególny, od razu zrozumieli wszyscy. Krzyk, który zamarł w gardłach kibiców na Olimpico po anulowanym golu Contiego, był tylko preludium dla tego, co stało się po golach Pruzzo. „Pierwszy był może najważniejszy. Bruno świetnie się spisał, szybko wykonując rzut różny, ja wybiegłem do piłki i uprzedziłem obrońców”. Ale prawdziwym majstersztykiem meczu był drugi gol Pruzzo, szczególnie jeśli uwzględnić, że obrona Dundee składała się z graczy szkockiej reprezentacji. „Druga bramka była na pewno jedną z najtrudniejszych w mojej karierze. Kryło mnie dwóch obrońców, kiedy dostałem piłkę trąconą głową przez Malderę. Udało mi się ją przyjąć na klatkę piersiową i obrócić się w locie, celując w dalszy róg ramki. Ten gol sprawił, że zrozumieliśmy, że jesteśmy w finale”. Także trzecia, decydująca bramka, którą z rzutu karnego zdobył niezapomniany Agostino Di Bartolomei, była dziełem Bombera, który sprytnie wywalczył rzut karny. Ale największe emocje Pruzzo poczuł w momencie zejścia z boiska: „Do końca meczu zostało około 15 minut, łapały mnie skurcze i nie mogłem grać. Wrażenie, jakie zrobił na mnie aplauz kibiców, którym nie mogłem odwdziżyć się, pozostając na boisku, było wstrząsające. Pamiętam, jak niewiarygodną męczarnią było oglądanie tego meczu z ławki bez możliwości zrobienia czegokolwiek, żeby pomóc kolegom.”

Była to zresztą Roma złożona z mistrzów, z Falcao, Contiego, Tancrediego, nie zapominając o wszystkich innych, ale też Roma, która była prawdziwym kolektywem. Kolektywem, który Liedholm potrafił spoić, w którym przyjaźń była silniejsza od całej reszty, a radość i pragnienie bawienia się piłką dostarczały bodźców niezbędnych, żeby uczynić zespół wielkim. „Byliśmy kolegami z drużyny, ale przede wszystkim byliśmy przyjaciółmi” – wspomina Pruzzo. I to był prawdziwy

sekret tej drużyny, którą wielu nazywało „włosko-brazylijską” z uwagi na cechy, jakimi wyróżniała się jej gra: utrzymywanie się przy piłce, wyrafinowana technika, fantazja i możliwość zdobycia gola przez każdego z piłkarzy. Tamta Roma pozwalała marzyć, ale los zdecydował się przekreślić jej szansę na realizację marzenia.

„Nie żałuję tamtego finału. Zagraliśmy tamten mecz z całych naszych sił, włożyliśmy w niego całość siebie. Na koniec nie udało nam się wygrać, ale nie możemy mieć sobie nic do zarzucenia”. Dziś Roberto Pruzzo, po tym jak pracował w Romie jako koordynator obserwatorów, zdecydował się spróbować swoich sił jako trener, a prowadzone przez niego Viareggio zagrało świetny sezon i utrzymało się w C2. Potem rozstanie wynikające z odmiennych wizji przyszłości. „Klub chciał postawić na konkretnych graczy, a ja miałem inne plany, ale rozstaliśmy się w dobrych stosunkach”. Obserwator czy trener, dla nas Roberto Pruzzo na zawsze pozostanie Bomberem, sprytnym i trochę ociężałym, zdolnym rozpalić kibiców jednym zagranieniem. Zdolnym w tamtą gorącą środę podarować nam wszystkim niezapomniane popołudnie.

Nils Liedholm: Jestem stary i głuchy, nie słyszałem, czy krzyczeli “zostań z nami”. Ale jeśli tak, to odpowiem, że sprawiło mi to wielką przyjemność, ponieważ zaproszenie nadeszło od najlepszych graczy, jakich mamy, od publiczności.

Falcao: W pewnym momencie widzieliście, że zachęcałem trybuny do głośniejszego doping. Byliśmy zmęczeni i potrzebowaliśmy ich pomocy. Ich doping pomagał walczyć ze zmęczeniem. I byli wspaniali. Nie mają sobie równych na całym świecie.

Nappi: W wieku 33 lat poczułem po raz pierwszy w życiu, jak kibice zdzierają ze mnie koszulkę. Niesamowite uczucie. Było chyba gdzieś zapisane, że na koniec kariery muszę go zaznać.

Ciccio Graziani : Kiedy kibice wbiegli na boisko, myślałem, że zabiorą mi nawet slipki. Przekonałem ich: “Panowie, jeśli całkiem mnie rozbierzecie, to skończę na zdjęciach w Playmen”. Dzięki temu zostawili mi chociaż tyle.

Autor: kaisa